

którego rzeźba znajduje się na obrzeżach Rynku Starego Miasta, jako hołd dla dzieci walczących i poległych w czasie Powstania Warszawskiego. Być może właśnie odkrywanie „ludzkiej twarzy” wydarzeń niepojętych, wielkich swoimi rozmiarami, przerażających skalą zła może przybliżyć je i pomóc zrozumieć kolejnym pokoleniom. Takie wyniosłem wrażenie ze spotkania ze studentami z Niemiec, Polski i Ukrainy, które odbyło się pod koniec sierpnia 1999 r. Wszyscy byli zgodni, że pamięć o wojnie należy zachować. Intuicyjnie większość wyrażała zmęczenie umasowaniem pamięci. Oczekiwała większej ekspresywności i indywidualizacji obrazów przeszłości.

Na zakończenie konferencji odbyła się dyskusja panelowa

### DLACZEGO I JAK PAMIĘTAĆ?

Zorganizowanej przez Instytut Zachodni w Poznaniu oraz Dolnosaksońskie Centrum Kształcenia Politycznego z Hanoweru konferencji upamiętniającej 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej towarzyszyła niezwykle ciekawa i ożywiająca dyskusja panelowa. O tym „Dlaczego i jak pamiętać? Kultura obrachunku z przeszłością” dyskutowali zaproszeni goście: metropolita gnieźnieński arcybiskup **Henryk Muszyński**, były szef polskiej dyplomacji **Andrzej Olechowski**, ostatni minister spraw zagranicznych NRD, obecnie poseł *SPD* **Markus Meckel**, reżyser **Krzysztof Zanussi**, generał **Mieczysław Stachowiak** oraz **Michael Ludwig**, dziennikarz niemiecki.

W trakcie dyskusji poszukiwano „złotego środka”, który umożliwiłby z jednej strony uwolnienie się od zmory przeszłości, z drugiej zaś pozwoliłby zachować pamięć nawet o tej najbardziej bolesnej przeszłości – jak to sformułował redaktor **Adam Krzemiński** z tygodnika „Polityka”, prowadzący obrady. Pamięć jest bowiem podporządkowana pewnym wartościom, na których buduje się nowe sąsiedztwo czy wspólnotę interesów, zwłaszcza pomiędzy państwami narodowymi. Stąd też jego prowokacyjne stwierdzenie, że wiek XXI będzie stanowił pewną rewolucję w stosunkach polsko-niemieckich, która pozwoli nam usunąć straszliwą spuściznę przeszłości – wieku XX. W tym kontekście zatem aktualne pozostaje pytanie, czy potrafimy zbudować w nadchodzącym wieku takie sąsiedztwo polsko-niemieckie w ramach Unii Europejskiej, które stworzy zupełnie nową jakość i wartość w naszych stosunkach, jak też znacznie zrelatywizuje naszą pamięć o przeszłości – zapytał na wstępie **A. Krzemiński**.

Jako pierwszy w dyskusji głos zabrał abp **Henryk Muszyński**. Ustosunkowując się do postawionego zagadnienia już na samym wstępie, stwierdził, że nie można jednocześnie pamiętać i zapominać. Jego zdaniem coś nie może być czarne i równocześnie białe, i to niezależnie od naszego punktu widzenia. „Bowiemy w wymiarze i samym zakresie pamięci indywidualnej jest to uzależnione od wielu różnorodnych czynników, jak np. przeżyć, postaw, norm moralnych i etycznych czy też usposobienia danego człowieka. Spotykamy osoby, które łatwo zapominają doznane krzywdy i upokorzenia jak też natrafiamy na ludzi, którzy zawsze pamiętają złe rzeczy i czyny. Doświadczono też urazy i ból

stają się ich życiową odżywką. Jednak w wymiarze pamięci zbiorowej nie można mówić o zapominaniu, ponieważ pamięć ta jest integralną częścią naszej tożsamości narodowej” – podkreślił abp **H. Muszyński**.

W jego przekonaniu „należy przede wszystkim dotrzeć do prawdy obiektywnej i ją to głównie należy zachować, pamiętać i pielęgnować”. Też same prawdy, zwłaszcza w kontekście kształtującej się współcześnie wizji nowej Europy, tego niezwyklełego projektu jedności i spójności kontynentalnej nie można w żaden sposób pominąć czy też ignorować – twierdził arcybiskup gnieźnieński. Proces ten przebiegać musi w syntezie z wymogami czasu, być trwale związany z podłożem własnej tożsamości i odrębności narodowej, i to w takim sensie i znaczeniu, aby gwarantował komplementarność i dopełnienie, a nie wzajemną negację czy wykluczenie.

Poruszając z kolei kwestię winy, arcybiskup jednoznacznie stwierdził, że winy się nie dziedziczy, gdyż ma ona zawsze wymiar osobisty, indywidualny. Z drugiej jednak strony nie należy pominąć faktu, że każdy grzech ma także wymiar społeczny, bowiem godzi on nie tylko w jednostkę, ale także w samo społeczeństwo, którego ona jest ogniwem, a nawet w określoną grupę społeczną, do której ona przynależy. Tym bardziej że „zarówno w jednym, jak i drugim przypadku mamy do czynienia z czymś takim, co powszechnie określamy jako solidarność, jako poczucie odpowiedzialności w wymiarze wspólnotowym, nie w sensie winy indywidualnej, ale w uświadomieniu sobie, że to coś działo się w imię i na rzecz, czy było aprobowane przez większość mojego narodu”. Oświęcim jest tutaj zarówno przykładem mordy na miarę dotychczas niespotykanej, jak i zbiorowej odpowiedzialności za popełnione zbrodnie, stąd też będzie on ciągle powracał w naszej pamięci w tej czy innej formie.

Żadną miarą winy nie można jednak stosować wobec nowego pokolenia – podkreślił abp **H. Muszyński** – ani też w ten czy inny sposób obciążać go osobistą odpowiedzialnością, gdyż ono w tym nie brało udziału. Natomiast zawsze można zdiagnozować skalę odpowiedzialności w wymiarze tego narodu (polskiego, niemieckiego czy innego), w imię którego popełnione zostały określone przestępstwa i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Wybiegając nieco w przyszłość, abp **H. Muszyński** podkreślił, że w jego przekonaniu wiek XXI będzie wiekiem nowej jakości; wskazują na to zarówno realia polityczne, jak i historyczne. Podkreślił jednak, że będzie to uzależnione od tego, czy człowiek stanie się nową jakością i jakimi wartościami i zasadami będzie się kierował w swych poczynaniach. „Nie zbudujemy bowiem nowej jakości opartej na zapomnianiu, lecz na fundamencie pojedynania, które polega na usuwaniu tego wszystkiego, co dzieli i oddala”. Odbudowanie wzajemnego zaufania i usunięcie wszystkiego, co jest zaporą i przeszkodą w prowadzeniu uczciwego dialogu, warunkuje kształtowanie wspólnoty w wymiarze europejskim.

Nawiązując zaś do sugestii **A. Krzemińskiego**, iż rok 2000 to również 1000-lecie spotkania cesarza Ottona III z Bolesławem Chrobrym, będącego swoistą ówczesną próbą budowania na podobnych wartościach lepszej Europy, i do których założeń obecnie powracamy, arcybiskup zaznaczył, iż to Millennium nie może być tylko wspomnieniem tego, co było 10 wieków wcześniej. Jego zdaniem jest to stanowczo za mało, aczkolwiek analogie dotyczące tak odległej przeszłości, zwłaszcza w sensie powiększania Europy, są bardzo wyraźne i w związku z tym z wdzięcznością powitałby dyskusję o tym, na jakich wzorcach będziemy ten nowy wiek budować. On sam zakłada, że niezbędna wydaje się tutaj rewizja naszego wielowiekowego sąsiedztwa z Niemcami.



Tym bardziej że w ciągu ostatnich 30 lat żyliśmy niemalże w doskonałej izolacji, a ta rodzi jedynie – jak wiadomo – jednostronność i krótkowzroczność. Był to okres, w którym ukształtowały się określone pojęcia, sądy i osady, często wymaginowane wyobrażenia w izolacji od drugiej strony i bez korelacji z drugą stroną i to zarówno w Niemczech, jak i w Polsce. „Tu szczególnie potrzebna jest rewizja naszej wiedzy, świadomości, aby dogłębnie poznać całą prawdę. W tym właśnie sensie musimy być gotowi na to, aby zrelatywizować pewne utarte stereotypy, wyobrażenia i treści, nawet te głęboko już zakorzenione wartości. Trzeba też naświetlić i ukazać to z polskiej strony”.

Bezpośrednio po wojnie obrona przed Niemcami stanowiła to zagadnienie, wobec którego wszyscy Polacy byli niemalże jednomyślni i zgodni. I to właśnie zostało maksymalnie wykorzystane przez władze komunistyczne w celu uzyskania politycznej spójności narodowej, która bazowała na ciągłym pobudzaniu, syceniu, podtrzymywaniu tych strasznych przeżyć z czasów minionej wojny. „Ponieważ sam należę do tego pokolenia, więc mogę w imieniu tego pokolenia mówić, pokolenia które potrzebowało dziesiątek lat, żeby wyzwolić się z lęku, ze strachu, ponieważ z jednego totalitaryzmu weszliśmy w drugi totalitaryzm. Związane są z tym zjawiskiem pewne utarte przysłowia i sentencje, jakie się wówczas zrodziły i to je również należy zweryfikować, ponieważ nie odpowiadają rzeczywistości, należy to uczynić w imię pełnej prawdy, na której powinniśmy budować naszą wspólną, lepszą terażniejszość i przyszłość”.

Na pytanie, czy można zrelatywizować pamięć o przeszłości, arcybiskup stwierdził jednoznacznie, że w jego przekonaniu nie można budować przyszłości na relatywizowaniu historii, lecz tylko i wyłącznie na pełnej prawdzie. Rewizja przekazu historycznego jest niezbędna jedynie w odniesieniu do pojęć, które nie odpowiadają czy wręcz przeczą obecnej rzeczywistości, np. „jak świat światem nigdy nie będzie Niemiec Polakowi bratem” – konkludował swą wypowiedź abp **H. Muszyński**.

Kolejny uczestnik dyskusji panelowej **Krzysztof Zanussi**, ustosunkowując się do kwestii rewizji polskich mitów kulturowych i historycznych, zauważył iż zrodziły się one w XIX w. z potrzeby pokrzepienia serc narodu, który czuł się zniewolony i walczył z zagrożeniem germanizacji i rusyfikacji. Związane to było z elementem kompleksu niepełnej wartości narodu, zjawiska charakterystycznego dla społeczeństw nie posiadających własnej państwowości. W jego przekonaniu polska kultura dostarczyła już przykładu pozytywnej rewizji naszych dziejów, np. wobec naszego wschodniego sąsiada – Ukrainy. Przykładem może być film Jerzego Hoffmana, zrealizowany wg powieści H. Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Jest to opis historii narodu polskiego, stworzony już nie „ku pokrzepieniu serc”, ale dla lepszego zrozumienia naszego własnego losu. **K. Zanussi** dowodził dalej, iż „pamięć jest potrzebna po to, aby poznać własne geny, głównie te zbiorowe, kolektywne, nawet wychodząc z założenia, że ich istnienie jest jedynie pewną hipotezą. Zapominanie bowiem grozi tym, że popełniamy ciągle te same błędy i to wbrew naszej ludzkiej naturze”. Spoglądając dzisiaj na Niemcy oczami młodego pokolenia – kontynuował **Zanussi** – możemy wprawdzie odciążyć pamięć od zbędnych emocji, które były emocjami negatywnymi, ale nie możemy wyzbyć się pewnego analitycznego spojrzenia nakazującego nam pamiętać, jak pewne zakorzenione cechy narodowe mogą doprowadzić do katastrofy.

W dalszej części swej wypowiedzi reżyser nawiązał do filmu Andrzeja Wajdy *Pan Tadeusz*, będącego ekranizacją poematu Adama Mickiewicza. Jego zdaniem obraz ten stanowi nie tyle rewizję przeszłości, ile trudne przypomnienie naszych

genetycznych obciążań. Uwidocznione w filmie postawy, zachowania i emocje naszych przodków stanowią dla nas, współczesnych, element pamięci krytycznej, ale przydatnej, bo dzięki temu uświadamiamy sobie, że określone stereotypy naszego postępowania już raz były przyczyną naszego nieszczęścia narodowego. Stąd też pamięć odciążona od emocji, pamięć, która nie domaga się kary i nie chce ciągle potępiać, pamięć analityczna, taka, która jest twórcza, bo próbuje ochronić nas przed tym co dziedziczymy, jest pamięcią potrzebną i szczęśliwą, bo ona stanowi o samym narodzie – dowodził **K. Zanussi**.

Odchodząc niejako od akademickiej powagi towarzyszącej dyskusji, wspominał przeżyty niedawno zjazd rodzinny. Sens takiego spotkania, czyli „zejścia się” osób z różnych zakątków Europy i świata, związany był z łączącą ich więzią genetyczną. Wszyscy mogli przy tej okazji zobaczyć, jak pewne przypadłości z różnych pokoleń, powtarzają się w kolejnych konfiguracjach i jak się przed nimi można bronić. To był właśnie sens spotkania młodego pokolenia ze starym, inaczej byłby to tylko pusty snobizm. „Jednak gdy młodzi ludzie zobaczyli, jak kto rozegrał swoje życie w pokoleniu ojców i dziadków i porównał to do wujów i stryjów, to jakaś mądrość życiowa z tego wyrosła, byłem tego świadkiem” – stwierdził reżyser.

Otóż pamięć jest potrzebna po to, aby znać własne geny, i to geny zbiorowe. Mamy skłonność do katarów albo do grypy czy też niestrawności, albo popadamy w miopię, bywamy krótkowzroczni. I to się genetycznie powtarza. „Ja pamiętam, że gdy Willy Brandt przyjechał do Polski w 1985 r. nie chciał spotkać się z Lechem Wałęsą, wówczas nieformalnym przywódcą demokratycznej opozycji. Był to wprawdzie drobny epizod, jednak my go nie możemy zapomnieć. Był to sygnał, że stary gen niemiecki się odezwał. Poszanowanie instytucji, a nie realnej sytuacji. Slepota na rzeczywistość, a przywiązanie do świata idei”.

Nawiązując bezpośrednio do tej wypowiedzi, **A. Krzemiński** zastanawiał się, dlaczego nie pamiętamy tego drugiego gestu dokonanego przez W. Brandta, gdy to w 1970 r. uklęknął przed pomnikiem ofiar warszawskiego getta. Dlaczego zapominamy o tym niespotykanym we współczesnej historii politycznej i dyplomatycznej uklęknięciu w Warszawie. To jest epizod, który nie zapadł tak głęboko w polską świadomość, jak by się właściwie należało temu chrześcijańskiemu gestowi.

„Kłęczenie nie jest tylko gestem chrześcijańskim, również inne religie znają ten gest pokory” – odpowiedział **K. Zanussi**. Natomiast „on był tak bezspornie i w tak oczywisty sposób niezbędny, że myśmy go przyjęli jako oczywisty. Ja go sam odczytuję jako oczywisty. Cóż innego mógł być zrobić niemiecki kanclerz przyjeżdżając pierwszy raz po wojnie do Polski, no przecież uklęknąć”. Z drugiej strony należy podkreślić, że Niemcy dokonali pokajania, co jest głęboko wbite w naszą pamięć, podczas gdy nie dokonali go nasi wschodni sąsiedzi. „Mówiąc szczerze i w innej skali, my mamy też dużą trudność, żeby z pokorą spojrzeć na własną historię, choć na pewno jej ciężar negatywny nie jest porównywalny”.

Ustosunkowując się do wyzwań współczesności i obaw związanych z utratą suwerenności państwowej z momentem wejścia Polski do Unii Europejskiej, **Zanussi** stwierdził, że nie żywi jakiegoś strasznego niepokoju w tej materii. Bardziej zaangażowany jest w sprawę tożsamości, które bezpośrednio dotyczą kultury. Jest tutaj smutnym paradoksem, że to właśnie w tej sferze dzisiejszą Europę jednoczy właśnie Ameryka. To nie Europa się jednoczy. Nasz kontynent



jest obecnie dużo mniej zjednoczony niż miało to miejsce w XIX w. Dzisiaj znamy tylko produkcję kultury amerykańskiej, która nas rzeczywiście jednoczy i to na wszystkich szczeblach, począwszy od wyszukanej literatury, a skończywszy na muzyce popularnej. Ten paradoks nas wyprzedził, nie stanowi on naszego wyboru, lecz namacalny fakt. Nawet gastronomicznie połączyli nas Amerykanie. McDonald's tak samo źle smakuje w Polsce, jak i w Niemczech. To, co się mieni narodowym jest antyeuropejskie, ale za to proamerykańskie. Zgniła Europa, zdrowa Ameryka. Ten problem – jego zdaniem – łączy nas z Niemcami, bowiem oni też zastanawiają się nad tym głęboko.

Niemiecki dziennikarz, korespondent dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Polsce **Michael Ludwig** ustosunkowując się do wypowiedzi K. Zanusiego stwierdził, że jego zdaniem gest kanclerza W. Brandta w odczuciu Niemców miał o wiele większe znaczenie aniżeli przypisują mu go Polacy. Należy uświadomić sobie, że był to rok 1970, gdy to jeszcze bardzo żywe były rany wojny, a gestu tego dokonał kanclerz Niemiec, który osobiście nie był za nie odpowiedzialny. Sam walczył z tym zbrodniczym systemem i swego czasu określany był nawet mianem zdrajcy narodu. „Stąd też należy doceniać fakt, że znalazł się ktoś, kto zdobył się na taki akt niecodziennej pokory”.

W dalsze części swej wypowiedzi **M. Ludwig** poruszył kwestię kształtowania wiedzy o przeszłości, szczególnie wśród młodego pokolenia. Posługujący się barwną i żywą polszczyzną dziennikarz niemiecki przekonywał, jak bardzo istotna jest konfrontacja z przeszłością na żywo. Przyznał, że w czasach jego młodości stosunkowo mało mówiło się w szkole na temat II wojny światowej oraz winie niemieckiej. Z problematyką tą tak naprawdę zetknął się dopiero w wieku 17 lat, w okresie procesu oświęcimskiego, toczącego się we Frankfurcie nad Menem. Wtedy to dopiero poznał tę całą straszliwą prawdę. Szczególne refleksje wzbudził w nim jego pierwszy pobyt w Warszawie, na początku lat 70., gdy niemalże wszędzie widział tablice pamiątkowe i zapalone znicze. „Pomyślałem sobie – to ja, to moi rodzice. Tylko na podstawie własnych doświadczeń można zatem stwierdzić, że od sposobu pamiętania i przeżywania pamięci zależy nie tylko nasze realne odniesienie do przeszłości, lecz także kształtowanie naszego wspólnego bytu i jego przeżywanie”. Należy zabiegać – kontynuował **M. Ludwig** – o takie kształtowanie pamięci o minionych doświadczeniach, aby nie rodziła ona wrogości i niechęci na przyszłość. W zakończeniu wyraził nadzieję, że gdy Polska stanie się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej, to z pewnością wiele drażliwych spraw związanych z polsko-niemiecką przeszłością i sąsiedzką bliskością można będzie w bardziej konstruktywny sposób zrozumieć, złagodzić i pogodzić.

Z kolei **Andrzej Olechowski**, ustosunkowując się do kwestii znaczenia i roli pamięci, stwierdził, że zawsze będzie miał przed sobą obraz kanclerza Willy Brandta, klęczącego przed pomnikiem Bohaterów Getta. Zawsze też będzie pamiętał pobyt prezydenta Romana Herzoga w Polsce z okazji 50-lecia Powstania Warszawskiego, kiedy ten zatrzymał się przy figurze Małego Powstańca. Pamięć jest więc dla niego czymś niezbędnym i koniecznym. Rodzi się jednak tutaj pytanie, jak pamiętać. Odpowiadając na to, stwierdził, że w sposób tak mało oficjalny, jak jest to tylko możliwe. Jego zdaniem „wszelkie deklaracje, które w sposób polityczny i w politycznym konsensusie, np. przez głosowanie w parlamencie ustalają prawdę, są deklaracjami, które mogą wyrządzić więcej szkody niż pożytku”. Nie może parlament – mówił **A. Olechowski** – zdecydować, że określoną grupę ludzi, np. byłych członków PZPR należy oznaczyć etykietą

„zły”. Również w procesach międzynarodowych minął czas ustalania prawdy poprzez oświadczenia międzypaństwowe czy też międzyrządowe. Rola kształtowania pamięci zawsze będzie przypadała historykom, ludziom nauki i kultury, osobom duchownym, którzy kształtują nasze pojęcie dobra i zła. Tym bardziej że wiek XXI będzie okresem nadzwyczajnym, związanym zarówno z odmiennym pojmowaniem czasu, miejsca i przestrzeni, jak i ogromnymi zmianami w zakresie technologii. Są to zmiany, które niosą ze sobą zapewne wielkie nadzieje i szansę dla każdego, ale i też nieprzewidziane niebezpieczeństwa i utajone groźby. Do rodzącej się rzeczywistości należy podchodzić w sposób otwarty i konstruktywny, ale również z pełnym bagażem własnych zasad, wartości, celów i ambicji. „Jest to jednak niemożliwe w sytuacji, gdy człowiek jest nieautentyczny, jeśli nie pamięta, jeśli nie zna swojej przeszłości, a tym samym się z nią nie identyfikuje. W tym miejscu **A. Olechowski** przytoczył wypowiedź Marcina Króla, który swego czasu napisał, że „tradycja jest źródłem autentyczności. Ten, kto zrobił karierę i wypiera się niskiego pochodzenia, ten, kto jak Andy Warhol, który był z pochodzenia Łemkiem, powiada, że jest znikąd, ten, kto nie tylko nie wierzy, ale i nie szanuje wiary ojców, ten jest produktem epoki nieautentyczności. Mieszczanin, który udawał szlachcica, był oszustem i głupcem, makler giełdowy, który udaje, że nie ma przeszłości, bo jest ze wsi, jest człowiekiem nieprawdziwym”.

**A. Olechowski** przypomniał, że na zachodnich ziemiach Polski, wyrosły już dwa pokolenia Polaków, którzy mają prawo czuć się u siebie. Nie można nadal udawać, że historia tych ziem sięga wyłącznie początków ofensywy Armii Czerwonej w 1945 r. Dla poczucia pełni własnej tożsamości potrzebujemy głębszej świadomości historycznej, bowiem najtrudniejsza nawet przeszłość, najbardziej nasycona konfliktami i krzywdą jest zawsze czymś namacalnym i realnym. Nasze najbardziej rdzenne tradycje kulturowe związane są z terenami, które leżą obecnie poza naszą wschodnią granicą. Jeżeli nie chcemy pogodzić się z okaleczeniem naszej tożsamości narodowej, musimy dążyć do utrzymania kontaktu z tymi ziemiemi, z pozostałościami polskiego osadnictwa oraz resztkami zabytków, które należą do wieloetnicznego dorobku I Rzeczypospolitej. „Trzeba przypominać Polakom to dziedzictwo, wręcz podpowiadać im je, pokazać, jak dobrą ramę może stanowić dla ich dzisiejszych postaw, jak może uczynić ich autentycznymi” – apelował **A. Olechowski**.

Przedstawiciel armii polskiej generał **Mieczysław Stachowiak** w swej wypowiedzi nawiązał do symboli pamięci wskazując, iż własny mundur żołnierski jest oznaką suwerenności i niezawisłości państwa, i to niezależnie od etapu rozwoju świadomości społecznej. Bo albo ma się własnych żołnierzy, albo karmi się cudzych. „Obecnie jesteśmy na etapie budowania nowej tożsamości obronnej, polegającej na poszukiwaniu własnego odniesienia do obecnej sytuacji polityczno-społecznej – mówił **M. Stachowiak**. Nie jest to prosty proces, ponieważ ciągle jeszcze podążamy do biblijnej Ziemi Obiecanej, a jak wiemy wędrówka Żydów trwała 40 lat. Ciągłe zastanawiamy się, jaki odcinek tej trudnej i uciążliwej drogi już przebyliśmy. Chcemy jako żołnierze wiedzieć, w którym miejscu się znajdujemy i ile wysiłku będzie nas to jeszcze kosztowało, zanim staniemy na trwałym gruncie własnej autentycznej tożsamości i świadomości dziejowej, w obliczu nowych wyzwań współczesności i przyszłości. My jako żołnierze jesteśmy głęboko osadzeni w tradycji narodowej i musimy pamiętać o wszystkim, co się gdziekolwiek i kiedykolwiek wydarzyło. Stąd bowiem czerpiemy niejako moralne prawo do realizacji oczekujących nas ko-



lejných zadań. Wszystko to uzasadnia i wskazuje, co powinniśmy, jak mamy postąpić i wreszcie do czego mamy prawo”.

Zdaniem gen. **M. Stachowiaka** wynikiem zmian polityczno-gospodarczych, jakich jesteśmy świadkami na przestrzeni ostatnich 10 lat w Europie, jest to, że prowadzą między sobą dialog strony do tej pory stojące po przeciwnych stronach barykady. Dyskutują one o sprawach dotyczących ich wspólnej przyszłości w zjednoczonej, a nie podzielonej Europie. Nowa rzeczywistość europejska umożliwiła wspólne działanie żołnierzy polskich i niemieckich w jednostce wojskowej duńsko-polsko-niemieckiej. Nowe cele i zadania stojące obecnie przed współpracującymi oddziałami militarnymi wymagają jednak oparcia się na trwałym fundamencie wzajemnego zaufania i wiarygodności. Generał podkreślił, że to, co Niemcy i Francuzi budowali pomiędzy sobą w sferze pojednania i zaufania przez 30 lat, my musimy wykonać i wypełnić treścią w znacznie krótszym terminie.

Poseł do *Bundestagu* **Markus Meckel**, nawiązując do roku 1990 stwierdził, że również w NRD w krótkiej demokratycznej fazie tego kraju pojawił się element dotyczący odpowiedzialności historycznej. W oświadczeniu NRD-owskiej *Volkskammer* znalazło się stwierdzenie, że także Niemcy Wschodnie ponoszą odpowiedzialność za historię i chcą angażować się na rzecz porozumienia. Te kwestie były przedmiotem rozmów, gdy jako minister spraw zagranicznych NRD u kresu jej istnienia przybył do Warszawy. „W ciągu ostatnich 10 lat od tego momentu wydarzyło się wiele i pomimo tego, że ze strony polskiej często słyszy się stwierdzenie: pozostawmy w spokoju sprawy przeszłości, mamy przecież tyle bieżącym spraw do pokonania i rozwiązania, to jednak tej przeszłej i tak dotkliwie bolesnej dla nas historii nie możemy po prostu zapomnieć. Musi być ona żywa w naszej pamięci, ponieważ również i my współcześnie ciągle jeszcze potrzebujemy pewnych symboli, a te bez znamion utrwalonej przeszłości nie w pełni są możliwe”.

Natomiast jeżeli chodzi o konkretne polityczne zadania, jakie jawią się przed naszymi współczesnymi społeczeństwami, to wymagają one nie tyle pojednania, co kształtowania partnerskiego, dobrosąsiedzkiego współżycia w sercu Europy. W ramach *NATO* proces ten nabiera już konkretnych zarysów, czego przykładem może być już wcześniej wspomniana jednostka polsko-niemiecko-duńska. Jego zdaniem wydaje się niezbędne przeprowadzenie w Niemczech debaty, która wyraźnie uzmysłowi społeczeństwu, że niemieckie obawy związane z rozszerzeniem EU są irracjonalne i niczym nie uzasadnione, a spoczywają na gruncie własnej niepewności jutra. Wyjątkowo wysoki wskaźnik bezrobocia w Niemczech Wschodnich w dużym stopniu wpływa na takie, a nie inne nastroje i nastawienie społeczne. Ubolewał nad tym, że w Niemczech nie prowadzi się na szeroką skalę debaty dotyczącej stosunków polsko-niemieckich. Ważna jest wprawdzie współpraca na terenach przygranicznych, ale to nie ona stanowi o ich istocie. Stosunki polsko-niemieckie należy rozpatrywać na płaszczyźnie procesu integracji Polski z Unią Europejską. To przede wszystkim Niemcy powinny być najbardziej zadowolone z ewentualnego wejścia Polski do UE.

„Sama świadomość pokojowego współżycia nie może opierać i odbywać się tylko na bazie znajomości historii” – kontynuował gość z Niemiec. Tylko bezpośrednie kontakty między naszymi narodami pozwolą uniknąć zawieszzonej w próżni świadomości, abstrakcyjnych i najczęściej nieuzasadnionych uprzedzeń wobec siebie. Jedynie wówczas Polak nie będzie dla Niemca tylko tworem abstrakcji otoczonej uprzedzeniami, stanie się czymś konkretnym, indywidualnym,

przyjacielem. „Musimy organizować obywateli i pomagać im w gromadzeniu wspólnych doświadczeń. Wzajemne poznanie warunkuje wspólne działanie. Tym bardziej że Polacy i Niemcy są tacy sami, bardzo podobni, bo przecież jedni i drudzy patrzą na Zachód. Ale to właśnie jednocześnie stanowi o naszej różnicy – przekonywał niemiecki parlamentarzysta. Jeżeli Polacy patrzą na Zachód to patrzą na Niemcy, jeśli Niemcy spoglądają na Zachód, to odwracają się od Polaków. Te trudne zadania wynikają z naszego środkowoeuropejskiego sąsiedztwa. Ale zadanie związane z pojednaniem pomiędzy narodem polskim i niemieckim zostało w dużym stopniu wykonane i na tym fundamencie możemy budować lepszą wizję naszego kontynentu”.

Ten rodzaj pojednania i porozumienia po tak trudnej historii – dowodził **Meckel** – może mieć charakter wzorcowy dla innych narodów, gdzie też pojawiło się wiele poczucia winy. Każde nowe pokolenie ma inne odniesienie do pamięci i przeszłości, i na tym kształtuje nowy byt. Najważniejsze jest jednak zrozumienie tego kim się jest, dokąd się podąża i co chce się osiągnąć na własnej i zbiorowej drodze życia, tego swoistego narodowego drogowskazu.

Dyrektor poznańskiego Instytutu Zachodniego, prof. **Anna Wolff-Powęska**, nawiązując do problematyki poruszanej w toku dyskusji stwierdziła, iż spoglądając na lata 50. w Niemczech i oceniając fakt, że setki, a nawet tysiące nazistów czy funkcjonariuszy tamtego systemu pozostało w systemie prawnym, szkolnictwie, w urzędach RFN, to fakt ten z tamtego punktu widzenia może się wydawać cyniczny i moralnie wielce naganny. Jeżeli jednak spojrzymy na to z perspektywy dnia dzisiejszego, to rodzi się pytanie, jak to się stało, że mimo iż tylu ludzi skażonych nazizmem pozostało w życiu publicznym, to państwo i to społeczeństwo zdało egzamin z demokracji. „Nie znam innego społeczeństwa na zachodzie Europy, które jest tak wrażliwe na wszelkie wydarzenia, na krzywdę, łamanie praw człowieka, które przyjęło tylu azylantów, emigrantów, w którym jest tyle oddolnych inicjatyw na rzecz pomocy pokrzywdzonym na świecie, tyle solidarności oddolnych, ile w Niemczech”.

W toku swej wypowiedzi **A. Wolff-Powęska** stwierdziła, że po roku 1989 zastanawiała się nad tym, czy z praktyki denazyfikacyjnej Niemieckiej Republiki Federalnej można się czegoś nauczyć w odniesieniu do rodzimego sposobu rozliczania się z komunistyczną przeszłością, tym bardziej iż po 1945 i 1989 r. tam i tu pojawiło się to samo pytanie. Wykluczać czy integrować? Karać czy cywilizować poprzez demokrację i włączenie w aktywne życie publiczne i polityczne? Po 1945 r. pierwszy kanclerz RFN Konrad Adenauer i po 1989 r. pierwszy premier demokratycznej Polski Tadeusz Mazowiecki postawili na tę samą linię polityki – na „grubą kreskę”. **T. Mazowiecki** został za to odsądzony od czci i wiary, kanclerz **K. Adenauer** doczekał się pomników.

Podsumowując dwudniową konferencję, **A. Wolff-Powęska** przypomniała, że stanowiła ona okazję do skoncentrowania się na pamięci. Jednak uporczywe pamiętanie jest szkodliwe dla zdrowia, z drugiej jednak strony żydowski działacz, więzień Oświęcimia, Elie Wiesel powiedział, że „jeżeli zapomnimy, będziemy współnikami”. Mówczyni założyła, że nie ma symetrii ani w zachowaniach, ani stosunkach, postawach i to nie tylko między Polakami a Niemcami, ale w zasadzie pomiędzy różnymi społeczeństwami. „My, Polacy i Niemcy, żyjemy w tej asymetrii, bardzo różnorodnej, ale ja tej asymetrii nie traktuję jako fatum, jako kataklizm, ja to traktuję jako wyzwanie, z którym trzeba żyć i należy uczynić wszystko, żeby te drogi nas jak najbardziej zbliżały”.



Zdaniem dyrektora Instytutu Zachodniego konferencja była płaszczyzną do zatrzymania się jakoby w „biegu”, przedyskutowania wielu spraw i spornych problemów związanych z różnym postrzeganiem pamięci i odmiennym pojmowaniem kwestii związanych z pojednaniem. Podkreśliła, że musimy pamiętać, choć winy się nie dziedziczy. Jednak naród bez pamięci nie posiada tożsamości. Pamięć musimy pojmować jako mądre poszukiwanie wspólnej prawdy, prawdy stanowiącej platformę zaufania i stałego dialogu nie tylko pomiędzy zwaśnionymi, dotkniętymi bolesną przeszłością narodami.

ZBIGNIEW SZUŁCZYŃSKI



STANISŁAW ŻERKO

## STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE 1938-1939

Str. 499

Jedenastomiesięczny okres poprzedzający wybuch II wojny światowej, w którym Polska zdecydowała się na otwartą polityczną konfrontację z Trzecią Rzeszą, zasługuje na szczególną uwagę. Nigdy dotąd bowiem polska polityka zagraniczna nie splotła się ze stosunkami międzynarodowymi tak ściśle, jak wówczas, gdy Rzeczpospolita, odrzuciwszy wyznaczone jej w hitlerowskim programie polityki zagranicznej miejsce sojusznika Niemiec, stała się nagle przeszkodą na drodze do ekspansji Trzeciej Rzeszy na wschód.

Analiza stosunków polsko-niemieckich w latach 1938-1939 zrodziła jednocześnie pytanie o rolę, jaką polska dyplomacja odegrała w obliczu rosnącego zagrożenia. Dzieje relacji na linii Warszawa–Berlin u schyłku lat trzydziestych nie mogły się wszakże ograniczać do historii dyplomatycznej. Autor wskazuje więc na znaczenie wewnętrznych uwarunkowań polityki zagranicznej – nastawienia opinii publicznej, nastrojów społecznych w reakcji na poszczególne wydarzenia, polityki wobec mniejszości narodowych w obu państwach, rozwoju wypadków w Wolnym Mieście Gdańsku.

Prezentowana monografia, ze względu na zastosowaną w niej metodę analizy stosunków dwustronnych głównie na podstawie dokumentów, a w następnej kolejności literatury przedmiotu, zawiera w wielu przypadkach ustalenia całkowicie odmienne od dotychczasowych twierdzeń.

### DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 854 Poznań,  
ul. Mostowa 27 (także za zaliczeniem pocztowym)